

Długotrwałe negocjacje między Grecją a jej wierzycielami zakończyły się ogłoszeniem referendum przez grecki rząd. Wcześniej obie strony przez pięć miesięcy nie były w stanie zażegnać groźby pierwszej secesji z unii walutowej, niewypłacalności Greków i spirali innych bolesnych wydarzeń. Pod koniec czerwca wygaś więc program pomocowy dla Aten.

Grecja ogłosiła, że nie spłaci raty długu wobec Międzynarodowego Funduszu Walutowego, co oznacza, że wkracza na ścieżkę niewypłacalności wobec wierzycieli publicznych (w odróżnieniu od prywatnych instytucji kredytujących Ateny). Europejski Bank Centralny zamroził z kolei poziom finansowania linii ratującej banki greckie przed niewypłacalnością. Wymusiło to w Grecji zamknięcie banków, wprowadzenie kontroli kapitału i dziennych limitów wypłat z bankomatów. Przykręcenie kurka z pieniędzmi przez EBC może w niedługim czasie doprowadzić do bankructwa któregoś z dużych banków i pogłębienia chaosu finansowego w tym kraju. Trudno uwierzyć, że tego typu wydarzenia będą bezbolesne dla reszty Europy.

Opuszczenie strefy euro

Decydujące dla przyszłości strefy euro miało być niedzielne referendum w sprawie warunków stawianych przez wierzycieli dla ich ewentualnej dalszej pomocy. Wspomniane warunki stały się w międzyczasie nieaktualne, a obie strony sporu nie zgadzały się co do politycznych konsekwencji tego głosowania. Oddaje to skalę wzajemnych animozji i niepewności co do dalszych losów Grecji. Jedno jest pewne, sytuacja gospodarcza Grecji będzie się pogarszała w wyniku tych zawirowań, a jej przyszłość w strefie euro pozostaje wątpliwa.

[mc4wp_form id="84"]

Najlepszym rozwiązaniem byłoby ułatwienie Grekom opuszczenia strefy euro. Wymaga to wsparcia instytucji międzynarodowych, które może wynieść nawet 60 mld euro. Międzynarodowy Fundusz Walutowy domaga się też redukcji długu Grecji, uznając, że zadłużenie sięgające 180 proc. nie może zostać spłacone. Dotychczas podjęcia tego tematu unikała strona europejska, zwłaszcza przedstawiciele Niemiec. Teraz niemożność spłaty zobowiązań przez Ateny stała się oczywista. I jest to po prostu koszt funkcjonowania wspólnej waluty w warunkach silnej asymetrii bilansów obrotów bieżących między poszczególnymi państwami. Przede wszystkim między eksporterami towarów, usług i kapitału a importerami. Dlatego podstawowym elementem wsparcia dla Grecji powinno być postawienie na nogi gospodarki tego

kraju. Niezbędne są inwestycje infrastrukturalne i pomoc dla przedsiębiorstw, aby podwyższyły swój potencjał i konkurencyjność międzynarodową.

Elity europejskie przez pięć lat nie potrafiły rozwiązać problemów Grecji, nie uczą się także na własnych błędach. Politycy niemieccy, którzy w największym stopniu kształtowali politykę wierzycieli wobec Grecji, powinni zrozumieć, że nie da się zmniejszyć nierównowagi makroekonomicznej w strefie euro jedynie przez kolejne transze pożyczek stabilizujących system finansowy lub wymuszanie deflacji w państwach południowej Europy. Niezbędne są europejskie inwestycje w realną gospodarkę, pobudzające eksport z tych krajów. Ale to może uderzyć w interesy eksporterów niemieckich, a więc jest pomijane milczeniem przez niemieckie elity.

Grecki kryzys demontuje sny o europejskiej potędze. Najważniejszym skutkiem obecnego zamieszania jest bowiem porażka projektu geopolitycznego, jakim miała być unia walutowa. To geopolityka byłaby tym czynnikiem, który broniłby spójności strefy walutowej. Chodziło nie tylko o to, że Ateny to południowa flanka UE i NATO, wrażliwa na podszepty skonfliktowanego z Zachodem Kremla. Znacznie bardziej bolesny jest wizerunek i wiarygodność projektu integracyjnego w Europie, który na naszych oczach stacza się w stronę dezintegracji. To ośmiela zarówno siły eurosceptyczne w samej Unii, jak i wszystkich aktorów geopolitycznych rywalizujących z Zachodem, zarówno na regionalnym podwórku (Europa Wschodnia i Afryka Północna), jak i w skali globalnej.

Sposób rozwiązywania kryzysu w strefie euro dyskredytuje elity proeuropejskie, zwłaszcza pochodzące z najbogatszych państw UE. Przede wszystkim dlatego, że pod płaszczykiem frazesów skrywano doraźne interesy wierzycieli i zapomniano o europejskiej solidarności, zamiast tego zaś stawiano surowe warunki „nie do odrzucenia”. Właśnie dlatego obrano taktykę antykryzysową, która okazała się co najmniej wątpliwa pod względem ekonomicznym, a na pewno dysfunkcyjna pod względem politycznym, bo generowała silny opór środowisk eurosceptycznych. Czy największa jak dotąd próba zdobycia samodzielności geopolitycznej przez Europę prowadzi integrację na manowce?

Dyktat siły i pusta retoryka

Obecny kryzys wiedzie albo do rozpadu unii walutowej, albo do gruntownej reorientacji procesów integracyjnych. Powinna być to zmiana wzmacniająca instytucje strefy euro, tak by były one skuteczniejsze w kolejnych kryzysach. Prominentni politycy europejscy mówią o konieczności wprowadzenia podatków

unijnych w strefie euro, osobnego budżetu i komisarza odpowiedzialnego za polityki fiskalne w unii walutowej, nawet o wyodrębnieniu osobnej izby w Parlamencie Europejskim dla przedstawicieli tej strefy. Nie daje to jednak gwarancji, że zmieni się polityka decydentów europejskich.

Niezależnie od obecnych problemów Grecji prawdopodobnie nie da się długo utrzymać wspólnej waluty bez zniwelowania niemieckiej nadwyżki eksportowej i przewagi tej gospodarki nad resztą strefy euro, na przykład przez transfery inwestycyjne bądź inne formy redystrybucji. Polityka stosowana wobec Aten wskazuje jednak na to, że należy raczej oczekiwać dominacji interesów gospodarczych i politycznych największych państw członkowskich kosztem państw mniejszych lub peryferyjnych. W tej sytuacji rośnie ryzyko polityczne dla stabilności całego systemu, zwłaszcza gdy będzie się on opierał na dyktacie siły i pustej retoryce, a nie autentycznych wartościach europejskich i solidarności najbogatszych z tymi biedniejszymi.

Źródło: Rzeczpospolita. [Czytaj dalej...](#)